


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Wychowywanie gimnazjalistów na pewno nie jest prostym zadaniem. Jednak czy w tym działaniu możemy kierować się zasadą „cel uswieca środki”? Nauczyciele z kołobrzесьkiego gimnazjum każą wkładać uczniom karne fartuszki wbrew opinii znawcy praw człowieka. Czy uważają Państwo, że jest to dobry pomysł? A może faktycznie pedagogzy przesadzili? Z niecierpliwością czekam przy redakcyjnym telefonie na Państwa opinie i zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- Odwiedzimy PARAFIĘ W TRZCIANCE
- Pzjrzymy się PRACY MAŁYCH RATOWNIKÓW

Życie konsekrowane

Ewangeliczne drożdże

Rezygnują z założenia rodziny, odchodzą w zacisze klasztorów, by tam skupić się na pracy i modlitwie. Robią to dla chwały Boga i dobra ludzi.

W święto Ofiarowania Pańskiego siostry, bracia i kapłani zakonni z terenu diecezji uczestniczyli w Mszy św. w koszalińskiej katedrze. Od jedenastu lat 2 lutego jest dniem modlitwy za osoby konsekrowane oraz ich misję. Uroczysta Eucharystia z udziałem biskupów diecezjalnych, której przewodniczył ksiądz biskup senior Ignacy Jeż, rozpoczęła się procesją ze świecami, a po homilii osoby konsekrowane odnowiły śluby zakonne. Zwracając się do zgromadzonych, bp Paweł Cieślak przywołał ewangeliczny obraz wnoszenia Jezusa do świątyni. – Wymowne i piękne jest to dzisiejsze święto osób wybranych i powołanych do szczególnej zażyłości z Jezusem. Właśnie im powierzone zostało zadanie wnoszenia Jezusa w ten świat – mówił w homilii. – Kto



KAROLINA PAWŁOWSKA

z nas wie, ile zawdzięcza siostronom i braciom zakonnym? Ich modlitwa, ofiara życia, składana za klauzurą, pozostaną zawsze tajemnicą, wiadomą jedynie Bogu. Są oni ewangelicznymi drożdżami święta. Jednocześnie biskup podziękował zakonowi, instytutom oraz stowarzyszeniom zakonnym za podejmowane dzie-

Światowy Dzień Życia Konsekrowanego jest czasem, kiedy mamy więcej myśleć o ludziach, którzy konsekrowali swoje życie przez śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa

ła. – Kondycja zgromadzeń zakonnych w naszej diecezji jest różna, choć generalnie odczuwa się spadek powołań – wyjaśnia biskup Kazimierz Nycz. – Nie brak jednak takich zakonów, które mają tych powołań sporo. Paradoksalnie coraz liczniejsze są również powołania do życia kontemplacyjnego.

KAROLINA PAWŁOWSKA

FOKA ZAMIAST SZPROTKI



PRZEMYSŁAW GRYN

Rybak wybrał się na połów szprotek i śledzi 40 mil na północ od Kołobrzegu. Jakież było jego zdumienie, kiedy w sieci zobaczył fokę. – Łowię od trzydziestu lat – mówi Lech Latkowski, szyper. – Jednak coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy. Zwierzę wpadło w sieć trałową długości siedemdziesięciu metrów i niestety nie miało szans na przeżycie. Foki wytrzymują pod wodą maksymalnie 20 minut, po tym czasie muszą zaczerpnąć świeżego powietrza. – Fokę zabrali specjaliści z Helu – mówi szyper. – Mają zbadać, skąd się tutaj

Foki bywają coraz częstszymi gośćmi na naszym wybrzeżu. Niestety, wizyty kończą się czasami tragicznie

wzięła. Miała wczepiony specjalny chip, który wskaże jej kraj pochodzenia. Zdaniem rybaka, foka zapuściła się w okolicy Kołobrzegu w poszukiwaniu pokarmu.

JM

Kołołbrzeżanin Roku nagrodzony



Antoni Szarmach wraz ze swoim trofeum

ANTONI SZARMACH, prezes Ligi Morskiej i Rzecznej, został laureatem tegorocznych „Kołołbrzeskich Koników”. Zdobywca statuetki od wielu lat jest członkiem m.in. Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Kołołbrzeżu oraz Stowarzyszenia Turystyki Rowerowej „Bicykl”. W 2006

r. znacząco przyczynił się do odrestaurowania części kościołka w Unieradzu, organizacji obchodów 61. rocznicy walk o Kołołbrzeg, wycieczek upowszechniających wiedzę o współczesnej historii twierdzy Kołołbrzeg i sprzątania brzegów Parsęty. Pan Antoni w swojej trwającej już od czterdziestu lat społecznej działalności sporo czasu poświęca również osobom niepełnosprawnym. Stworzył nawet flotę z żaglami składającą się z osób upośledzonych umysłowo. Okazało się to strzałem w dziesiątkę. Do nagrody byli nominowani również Rafał Kulikow i Wojciech Sabała. „Kołołbrzeski Konik” jest ufundowany przez prezydenta miasta, a przyznawany przez kapitułę, w skład której wchodzi dziennikarze. Odnaczane są nią osoby, które w szczególności w minionym roku przysłużyły się do rozwoju miasta.

25 lecie „Doliny Słupi”

POMORSKIE. Ponad 40 gatunków ssaków, 30 km ścieżek przyrodniczych i edukacyjnych, unikatowy w skali europejskiej szlak stuletnich elektrowni wodnych i blisko 60 pomników przyrody – to tylko niektóre osobliwości Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, który właśnie obchodzi 25-lecie swojego istnienia. Jest największym rezerwatem przyrody na terenie woj. pomorskiego. Został utworzony w 1981 roku i jest jednym z najstarszych parków krajobrazowych w Polsce. Jego powierzchnia wynosi 37 040 ha i wraz ze swoją otuliną – 83 170 ha obejmuje obszar środko-

wego biegu rzeki Słupi i jej zlewni od miejscowości Soszyca do drogi Krępa–Łosino. Większość zajmują lasy. Na jego terenie jest też ponad 50 jezior. Dla ochrony najcenniejszych fragmentów naturalnej przyrody na terenie parku utworzono 4 rezerwy przyrody i ustanowiono 57 pomników przyrody. Specjalnością parku jest pionierska działalność w dziedzinie ochrony przyrody. Tu właśnie – pod szosą w okolicy Łysomic – powstało jedno z pierwszych w Polsce przejść dla żab. Przyrodnicy z „Doliny Słupi” jako pierwsi w kraju znakowali w celach badawczych ryby łososiowate.



KATARZYNA KOWALCZYK

Patriotyczne granie

WAŁCZ. Walczenie mieli okazję kolejny raz podziwiać występy Dziecięcej Orkiestry Dętej ze Skomielnej Czarnej i Bogdanówki. Artyści w pięknych góralskich strojach w brawurowy sposób wykonali melodie pochodzące z różnych krajów Europy, polskie pieśni patriotyczne, na zakończenie wspólnie z widzami zaśpiewali kolędy. Gorące brawa były tym bardziej zasłużone, że podróż do Wałcza trwała 11 godzin, a mimo to koncert był naprawdę udany. Młodzi artyści zaprezentowali pełen profesjonalizm, bowiem nie pierwsze to i nie najdalsze tournée tej orkiestry, która koncerto-

wała nawet dla Ojca Świętego Jana Pawła II w Watykanie, dla kardynała Franciszka Macharskiego w Krakowie i w wielu parafiach w całej Polsce.

Orkiestra od 2002 r. działa przy prowadzonej przez Braci Mniejszych Kapucynów parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Skomielnej Czarnej, której proboszczem jest o. Andrzej Mańczak, przez wiele lat pełniący funkcję proboszcza w Wałczu. Współzałożycielem orkiestry był o. Józef Mońko, również pracujący przed laty w Wałczu. Dlatego też koncert odbył się w kościele pw. św. Antoniego.



Orkiestrą dyrygował kapelmistrz Andrzej Jędrysek

BEATA STANKIEWICZ

Szynobusem do Wałcza

PIŁA-WAŁCZ. Od 1 lutego po siedmiu latach przerwy wznowiono połączenie kolejowe na trasie z Piły do Wałcza. Trasa została zlikwidowana w 2000 roku i od tego czasu na wałecki dworzec PKP nie przyjeżdżał już żaden pociąg osobowy. Mieszkańcy, którzy dojeżdżali do pracy w Pile, musieli przesiąść się do autobusów.

Mimo że trasa nie jest rentowna, Wielkopolski Urząd Marszałkowski oraz samorząd województwa zachodniopomorskiego postanowiły porozumieć się z PKP i dofinansować lokalne połączenia. – Od czasu, kiedy zlikwidowano to połączenie, a więc od 7 lat, systematycznie otrzymywaliśmy sygnały, że połączenie to jest konieczne i potrzebne. Rozmowy z PKP Przewozy Regionalne nie były łatwe, jednak podpisaliśmy umowę o współpracy. Re-

gularne kursy na linii Piła–Wałcz ruszyły więc od 1 lutego – mówi Wojciech Jankowiak wicemarszałek województwa wielkopolskiego.

Trasa Piła–Wałcz to jedna z najstarszych linii kolejowych w Wielkopolsce. Dziennie szynobus (na zdjęciu) będzie robił trzy kursy. Bilet kosztuje 6 złotych. Na razie umowa podpisana jest na okres 6 miesięcy.



KRZYSZTOF DĘGA

Światowy Dzień Chorego

Znaleźć sens w cierpieniu

Bycie z bliskim to najlepsze lekarstwo. Trzeba mu towarzyszyć szczególnie wtedy, gdy wiadomo, że śmierć jest blisko. Ostatecznie jednak każdy i tak musi z nią zmierzyć się indywidualnie.

Najpierw jest bunt, potem osvajanie choroby i życie nadzieją, że może jednak zdarzyć się cud. Kiedy lekarze bezradnie rozkładają ręce i mówią, że rak jest silniejszy od medycyny, trzeba nauczyć się żyć z cierpieniem.

– Naszym zadaniem jest właśnie łagodzenie cierpienia – zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym. I ponad wszystko staramy się, by każdy pacjent mógł przeżyć swoją chorobę z godnością – tłumaczy Krystyna Wierchowicka, prezes Stowarzyszenia Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie. – W myśl zasady „hospicjum to też życie” tworzymy takie warunki, by ludzie mieli świadomość, że tu życie trwa.

Szanować chorego

Koszalińskie hospicjum stacjonarne udziela pomocy ponad 200 pacjentom rocznie. Trafiają tu ludzie z bardzo zaawansowaną chorobą nowotworową. Bywa też, że pacjenci są kierowani do hospicjum z przyczyn społecznych. Rokrocznie kilkaset osób z Koszalina i okolic znajduje też opiekę w ramach pomocy domowej.

Jak mówi pielęgniarka Urszula Grzesiak, coraz bardziej obniża się średni wiek chorych, wymagających opieki paliatywnej. – Zwykle gdy człowiek dowiaduje się o chorobie, jest bunt, dopytywanie: „dlaczego ja”. A kiedy walka z chorobą nie przynosi efektów, często popadają w rezygnację, odsuwają się od bliskich. I właśnie wtedy ważna jest pomoc pielęgniarek i wolontariuszy. – W tej pracy dobre przygotowanie



PRZEMYSŁAW GRYN

Tu każdy dzień jest walką z bólem. Trzeba dużej siły, by nad nim zapanować. Wierzący łatwiej znajdują sens cierpienia

medyczne nie wystarczą. To jest służba – podkreśla Krystyna Wierchowicka.

„Pani Zosiu, potańczylibyśmy”

Ks. Marcin Piotrowski, kapelan koszalińskiego hospicjum, wciąż uczy się swojej służby. – Moim zadaniem jest, by każdy wierzący był namaszczone i przygotowany do drogi – tłumaczy. – Staram się też rozmawiać z niewierzącymi. Czasem dochodzę do tego bocznymi drogami: bez koloratki, bez mówienia o Jezusie. Siadam, biorę chorego za rękę. Pytam, czy przypomina sobie jakieś złe rzeczy, które wyrządził w swoim życiu. Dopytuje, czy za nie żałuje. To też jest rachunek sumienia.

Duchowny przyznaje, że łatwiej rozmawia się z wierzącymi. – Oni odruchowo swój ból łączą z cierpieniem Chrystusa.

Ksiądz Piotrowski podkreśla: najważniejsza jest zwykła obecność przy chorym. – Czasem wystarczy powiedzieć żart, dowcip. Ot choćby: „pani Zosiu, potańczylibyśmy, karnawał jest”. Od razu jakos robi się lżej.

Odchodzą w samotności

Pacjenci w różny sposób zagospodarowują czas choroby. Modlą się, niektórzy z uwielbieniem oglądają zdjęcia, wspominają. I

nade wszystko wyczekują wizyty syna czy żony.

A kiedy przychodzą ostatnie godziny, szczególnie potrzebują obecności najbliższych. Bywa, że chcą na ten czas wrócić do swojego domu. – Nawet jeśli umierającego człowieka otacza wianuszek krewnych, z cierpieniem zmagają się sam. Sam musi stanąć przed obliczem śmierci – mówi Krystyna Wierchowicka. – Możemy mu towarzyszyć tylko modlitwą.

Tu śmierć człowieka nigdy nie staje się rutyną. Najtrudniej jest, gdy chorują dzieci. W hospicjum wciąż wspominają małą Kasię, która umarła kilka lat temu. Miała 11 lat, była ulubienicą oddziału. Ciężkim doświadczeniem była też choroba młodej kobiety ze Świdwina. Pielęgniarki wciąż mają przed oczyma widok dzieci czuwających przy konającej matce.

– Nikt nie jest w stanie przejść nad tym do porządku dziennego.

Całe szczęście, że od niedawna możemy korzystać z pomocy psychologa. To bardzo pomaga się odblokować.

Tata już się nie podniesie...

– Pogodzić się z chorobą najbliższej osoby? To bardzo trudne, ja jeszcze nie potrafię – przyznaje pani Renata z Koszalina, która codziennie przy łóżku chorego ojca spędza kilka godzin. Wie, że tata już sam się nie podniesie – rak zaatakował szpik kostny. – Lekarze od jakiegoś czasu przygotowywali nas na to, że nie będą w stanie mu pomóc. Byłam przerażona. Jeszcze większy strach ogarniał mnie na myśl, że tata może trafić do hospicjum. Wydawało mi się, że w tym miejscu ludzie wyłącznie czekają na śmierć. Ale kiedy tu przyjechaliśmy, pojawiła się nadzieja, że może będzie mu lżej, no i mnie także.

Chwali troskliwość pracowników i wolontariuszy hospicjum. Przyznaje też, że robi jej się raźniej, kiedy widzi, że przy sąsiednim łóżku inna kobieta pochyla się nad swoim chorym ojcem. – Wtedy wiem, że nie jestem sama. Mogę z nią porozmawiać, wyrzucić z siebie swój smutek – mówi, ocierając z policzka łzy. – Ale jeszcze się z tym wszystkim nie oswoiłam. Nie mogę spać, nie mogę jeść. Choroba przyszła tak nagle. Trudno z nią żyć.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

KOSZALIŃSKIE HOSPICJUM

Stowarzyszenie Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie działa od 1991 r., od 1997 r. w budynku przy ul. Sanatoryjnej prowadzi hospicjum stacjonarne z ośmioma łóżkami. Zajmuje się też opieką nad chorymi w domu. Stowarzyszenie wciąż poszukuje kandydatów na wolontariuszy. Apeluje też o pomoc przy budowie nowej siedziby przy ul. Zdobyców Wału Pomorskiego. Ponieważ stowarzyszenie ma status organizacji pożytku publicznego, każdy podatnik może przekazać na ten cel 1 procent swojego podatku (PKO BP takie wpłaty zwolnił z prowizji). Konto Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego: Bank Millennium 91 1160 2202 0000 0000 5652 5043.

Lekarstwo na ni

W Kołobrzegu nauczyciele wypowiedzieli wojnę roznegliżowanym uczniom. W ruch poszły karne stroje porządkowe.

tekst

JULIA MARKOWSKA

Nauczyciele z kołobrzeskiego gimnazjum wypowiedzieli wojnę niestosownie ubranym uczniom. Dostyc już mieli gołych pępeków, pośladków, które, zgodnie z modą, są od kilku lat przez uczennice eksponowane.

– Znaleźliśmy na to sposób – chwali się Lidia Mikołajek, dyrektorka Gimnazjum nr 1 w Kołobrzegu. – Po wprowadzeniu fartuszków uczennice zaczęły się porządnie ubierać. Do tej pory fartuszki zostały użyte dwukrotnie, lecz to wystarczyło.

Pani dyrektor jest bardzo zadowolona, iż dziewczęta zaczęły zwracać uwagę na to, jak przychodzą ubrane do szkoły, gdyż przez wiele lat była to bolączka wszystkich nauczycieli. Dziewczyny pojawia-



ły się w szkole ubrane w króciutkie bluzeczki i spódniczki, miały nagie plecy. Na porządku dziennym były także obcisłe spodnie i wyzywający makijaż.

Zatwierdzono procedury

Rada pedagogiczna opracowała specjalne procedury, wspomagające działania wychowawcze. Bardzo szcze-

Ze szkolnych korytarzy zniknęła rewia mody. Ale czy środki wiodące do tego celu były właściwe?

Z prawej: Tak wyglądają fartuszki morski i biedronka

gólowo określają one, jak postępować z uczniem, który wagaruje, pali papierosy, jest pijany, używa narkotyków, zachowuje się agresywnie, jest źle ubrany, korzysta z komórki na lekcji czy też przeszkadza w jej prowadzeniu.

Procedury bardzo dokładnie wskazują, jakie kroki powinien podjąć pedagog, który takie zachowanie stwierdził. Wachlarz zaleczanych działań jest bardzo duży. Rozpoczynając od słownego upomnienia rozbiera się sprawę do sądu rodzinnego kończąc.

Bardzo dokładnie sprecyzowany jest sposób postępowania z uczennicą, która przyszła do szkoły w niestosownym stroju. Za taki ubiór pedagogzy uważają ten, który odkrywa pę-

pek, biust, biodra itp. Nauczyciel, który dostrzeże przewinienie, powinien „pobrać z sekretariatu szkolny strój porządkowy i nakazać jego włożenie”. W przypadku gdy dziewczyna odmówi włożenia go, wychowawca lub pedagog powinien wezwać jej rodziców.

Biedronka zamiast golizny

Szkoła zakupiła dwa stroje porządkowe, czyli fartuszki. Jeden jest czerwony w czarne kropki, drugi ma barwę niebieską i kropki białe.

– Nazywamy je biedronka i morski – mówi Piotr Mazurek, gimnazjalista. – Bardzo dobrze, że są, bo dziewczyny już czasem przesadzały z tymi wyzywającymi strojami. Jego koleżanka jeszcze w inny sposób uzasadnia potrzebę przywołania gimnazjalistek do porządku. – Gołe plecy i pępek mogą spo-



wychować uczennice

estosowny strój

wodować choroby nerek – przekonuje Olga Macko. Wprawdzie nie widziała ona jeszcze ani jednej dziewczyny ubranej w fartuszek, ale uważa, iż ich wprowadzenie przyniosło skutek.

Nikt nie pytał rodziców, co sądzą o wprowadzeniu strojów porządkowych. Na wywiadówkach zostali poinformowani, że decyzja o ich wprowadzeniu zapadła.

To wszystko nie jest takie proste

– Nie wiem, co o tym myśleć – mówi pani Katarzyna, mama trzecioklasistki. – Z jednej strony dobrze, że znaleziono sposób na niestosowną modę, jednak jest to sposób poniżający dziewczyny. Pani Katarzyna nie potrafi pogodzić się z tym, że sposób wychowywania uczniów sprowa-

dono do ośmieszania ich. Jej zdaniem, nie ma to nic wspólnego z autorytetem pedagoga, a wręcz jest jego porażką.

Jak widać, zdania na temat fartuszków są podzielone. Jak zapewnia ich pomysłodawczyni, najważniejsze jest to, że są skuteczne. Ze szkoły zniknęła rewia mody, młodzież może zająć się tym, czym powinna, czyli nauką.

Przeciwnicy z kolei mówią o konieczności wychowywania młodzieży, a nie jej zastraszania, gdyż pedagodzy tylko własnym autorytetem są w stanie czegoś młodych nauczyć.

Chcielibyśmy poznać zdanie naszych Czytelników na ten temat. Dlatego prosimy, aby Państwo dzwonili i pisali do redakcji, a my obiecujemy, iż do sprawy na pewno wrócimy. ■

ZDJĘCIA



MOIM ZDANIEM

PROF. ZBIGNIEW HOŁDA

specjalista prawa karnego i praw człowieka

Postępowanie pani dyrektor jest niezgodne zarówno z konstytucją Polski, jak i Europejską Konstytucją Praw Człowieka. Nikt w naszym kraju nie ma prawa publicznie kogoś piętnować i poniżać. Tym bardziej iż szefowa tego gimnazjum jest przedstawicielem władzy publicznej. Rzecznik praw obywatelskich orzekł, że zmuszanie więźniów do chodzenia w kurtkach z napisem „Zakład Karny” jest łamaniem ich praw. A przecież w przypadku Kołobrzegu chodzi o młodzież. Pedagogzy powinni zająć się wychowywaniem swoich uczniów, a nie ich piętnowaniem. Też jestem nauczycielem i wiem, że nigdy nie osiągnie się stuprocentowego sukcesu. Jednak należy do niego dążyć za wszelką cenę. Trzeba wytłumaczyć uczennicom, że ich idolki w kolorowych czasopismach w taki sposób ubierają się tylko do zdjęć. A na co dzień chodzą w zwykłych, niewyzywających ubraniach. Trzeba młodym ludziom te zależności wytłumaczyć. Ten sposób postępowania nazwałbym wychowaniem. Bo na dłuższą metę za pomocą poniżania nie da się nikogo nauczyć czegoś dobrego. Tym bardziej iż jest to działanie niezgodne z prawem. I dziwię się, że pani dyrektor kołobrzесьkiego gimnazjum nie zdaje sobie z tego sprawy.

A CO NA TO UCZENNICE?

ALICJA CHOCIAN

– Nie wiem, czy jest to dobry sposób na nauczanie dziewczyn dobrych manier. Mnie się on średnio podoba. Pewnie gdybym trochę pochodziła w fartuszkach, to wiedziałabym, jak go ocenić. Nie zauważyłam, aby dziewczyny, przestraszone wizją fartuszka, zaczęły ubierać się inaczej. Choć na pewno noszenie go jest obciążeniem.



WIKTORIA DOBRZAŃSKA

– To bardzo dobry pomysł. Najwyższy czas, aby nauczyciele zrobili coś z tymi poodkrywanymi brzuchami i pępkami. Niech dziewczyny nauczą się, że szkoła to nie rewia mody i trzeba do niej przychodzić w porządnym stroju. Dziwię się, że im rodzice pozwalają się w ten sposób ubierać. Przecież tak ubrane uczennice się ośmieszają.



MONIKA KOPASZEWSKA

– Receptą na źle ubrane uczennice byłoby wprowadzenie obowiązkowych mundurków. Niestety, niewielu osobom ten pomysł się podoba. Chodzenie w fartuszkach na pewno jest bardzo upokarzające, ale chyba przyniosło skutek. Zauważyłam, że dziewczyny bardziej się kontrolują w wymyślaniu stroju do szkoły, bo myślą o konsekwencjach.



Antysemicki skandal

Prowokacja czy kompromitacja?

Przed kościołem pw. Ducha Świętego w Koszalinie na kilka godzin pojawił się wielki czarno-biały billboard. Pięćdziesiąt sześć twarzy ludzi polityki, biznesu, kultury, osób z pierwszych stron gazet, opatrzonych zostało skandalicznym podpisem: „Żydzi won z katolickiego kraju”.

KAMIL JURKOWSKI



– Tu nie ma mowy o żadnej sztuce ani nie ma mowy o prowokacji artystycznej. To jest po prostu przestępstwo – skomentował sprawę rzecznik kurii biskupiej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej ks. Krzysztof Zadarko. – Nie ma tu dyskusji na temat sztuki, bo toby znaczyło, że wszystko jest względne i zależy od gustów, a o gustach się nie dyskutuje i szuka jest sprawą subiektywnego odbioru. Sztuka, która służy do tego, by prowokować do zachowań antysemickich, jest karalna, niezależnie od tego, jakie nosi znamiona arcyzmu. Nawet jeśli to miała być prowokacja, to jest to raczej kompromitacja artysty i świadczy o ubóstwie środków wyrazu, za pomocą których wyraża swój pogląd na świat.

Sztuka z ulicy

Autorem prowokacji jest znany z kontrowersyjnych projektów artysta malarz, grafi-

ciarz z Trójmiasta. Następnego dnia po wywieszeniu billboardu jego prace miały być prezentowane w koszalińskiej „Galerii Scena”. – Nie oczekiwałem takiej wrzawy. Byłem w pewnym sensie zaskoczony – mówi prowadzący Galerię Robert Knuth. Jego zdaniem artysta chciał w ten sposób odnieść się do opublikowanej w Internecie listy „ukrytych” polskich Żydów, działających na szkodę Polski. Miałoby to być artystyczne zwrócenie uwagi na szerzącą się wirtualnej przestrzeni ksenofobię i wrogość. Lista ta zawiera ponad dwa tysiące osób. Na plakacie znaleźli się m.in. Lech Kaczyński, Andrzej Lepper, Szymon Majewski, Monika Olejnik, Dorothea Rabczewska „Doda”, Jan Rokita czy Wisława Szymborska. – Jest to pretekst, aby nie chować pod dywan problemów, ale o nich mówić – przekonuje

Skandaliczny plakat, zdaniem artysty, miał być wyrazem jego niezgody na ksenofobię i homofobię. Poniżej: Inaczej odebrali to mieszkańcy koszalińskiego osiedla Północ

Knuth. – A artysta ma prawo prowokować.

Innego zdania byli mieszkańcy osiedla, których artysta „skonfrontował z rzeczywistością”. Nie kryli oburzenia skandalicznym plakatem. – Przecież to ewidentny antysemityzm – mówi jedna z mieszanek koszalińskiego blokowiska. – Nie sądzę, że ktokolwiek mógłby zrozumieć to inaczej.

Sytuacja jest tym bardziej skandaliczna ze względu na miejsce umieszczenia billboardu, co sugerować mogło, że doszło do niej za przyzwoleniem parafii pw. Ducha Świętego. Kuria biskupia w Koszalinie stanowczo potępiła incydent. – W tym wypadku doszło do obrzydliwej prowo-

kacji nie tylko w treści, ale też przez wykorzystanie sąsiedztwa kościoła katolickiej parafii, która nie ma z tym nic wspólnego – uważa ks. Zadarko. W oficjalnym stanowisku kuria potępiła również sposób, w jaki o plakacie poinformował internetowy portal jednej z miejscowych gazet. – Aż siedem z dwunastu zamieszczonych tam zdjęć wykonano na tle budynku kościoła, dodając w ten sposób jedną prowokację do drugiej – dodał rzecznik. – To prymitywna manipulacja, wręcz podręcznikowy przykład na to, jak taką manipulację się robi.

Nic złego

– Wykonaliśmy zdjęcia oraz oględziny, następnie zlecieliśmy odpowiednim służbom usunięcie plakatu – wyjaśnia aspirant Mariusz Łyszyk z Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie. Działania policji mają na celu ustalenie, kto i w jakich okolicznościach powiesił plakat.

Prowokator naruszył artykuł 257 kodeksu karnego. Mówi on o tym, że ten, kto znieważa grupę ludzi lub pojedynczą osobę z powodów rasowych, etnicznych lub wyznaniowych podlega karze więzienia do lat trzech. W tym też kierunku prowadzone jest przeciwko artyście śledztwo.

Policja zamknęła także Galerię „Scena”. Z tym nie może pogodzić się Robert Knuth. – Billboard to nie jest nasza działalność, my nie finansowaliśmy tego przedsięwzięcia, a galeria jest przestrzenią publiczną, którą nagle się pieczętuje i zamyka.

Widocznie intencje specjalisty od „instalacji w przestrzeni miejskiej” nie dla wszystkich były czytelne. Pozostaje tylko zastanowić się, czy dyskusja, która rozgorzała wokół billboardu, wciąż dotyczy jeszcze sztuki, czy zwyczajnie do-
brego smaku.

KAROLINA PAWŁOWSKA



Nabożeństwa dla niesłyszących

Bardzo ciche Msze

Ksiądz Andrzej Pawłowski potrafi odprawić Mszę św. migiem! Nie chodzi jednak o szybkość, ale o używanie języka migowego. Potrafi on przekazać liturgię niesłyszącym.

– Gdy poznawałem nową parafię i dowiedziałem się, że w Słupsku jest oddział Polskiego Związku Głuchych, postanowiłem wyjść naprzeciw niesłyszącym z Ewangelią – mówi młody kapłan.

Ks. Andrzej języka migowego nauczył się w seminarium, a jeszcze jako seminarzysta ukończył w Opolu specjalny kurs języka migowego dla duszpasterzy. Po przybyciu do Słupska i rozpoznaniu sytuacji nie miał problemów z decyzją o wykorzystaniu swoich umiejętności. Wiedział, jak zagubieni mogą czuć się ludzie niesłyszący, którzy mają problemy z porozumiewaniem się w codziennym życiu.

Czasem są problemy „techniczne”

Msze św. w języku migowym to pomysł nienowy – są odprawiane w każdym większym mieście, gdzie istnieje duszpasterstwo dla osób niesłyszących. W słupskiej parafii św. Józefa takie Msze też miały pewną tradycję, ale w czasie ostatnich dziesięciu lat nie były odprawiane. Zmieniło się to we wrześniu 2006 roku. Wtedy młody ksiądz odprawił taką Mszę św. w Słupsku po raz pierwszy. Po tak długiej przerwie na pierwszej Mszy pojawiło się około 20 osób. Teraz liczba uczestników wzrasta do prawie 40. Są wśród nich ludzie, do których nie docierają żadne dźwięki, ale są też tacy, którym aparaty słuchowe pomagają wychwycić słowa. Trudno sobie wyobrazić, jak kapłan radzi sobie z miganiem i jednoczesnym używaniem rąk zgodnie z potrzebą liturgii. – Ka-



KATARZYNA KOWALCZYK

Ks. Andrzej Pawłowski pokazuje znak migowy oznaczający spowiedź

plan prowadzący nasz kurs w Opolu, radził sobie tak, że jedną ręką migał, a drugą unosił Najświętsze Postaci – opowiada ks. Andrzej. – My

wybrnęliśmy z tego w ten sposób, że jeden z księży odprawia Mszę, a ja stoję obok ołtarza i tłumaczę, co się dzieje.

Szansa na spowiedź i sakramenty

Podczas takiej Mszy św. w kościele jest cicho, ale nie do końca. Celebrans wypowiada odpowiednie słowa, a ministranci i osoby z aparatami słuchowymi odpowiadają. Pozostali migają lub, jeśli nie posługują się biegle językiem migowym, modlą się bez gestów. Dla tych ostatnich przewidziana jest możliwość spowiedzi, podczas której wypisują na kartce to, co chcą przekazać kapłanowi. Bo ze spowiedzi osoby niesłyszącej w Słupsku był kłopot nie lada. Niektórzy z powodu braku miga-

jących księży nie spowiadali się nawet kilka lat. Ci, którzy umieją migać, teraz świetnie komunikują się z ks. Andrzejem. Służy temu kaplica, stwarzająca atmosferę intymności i prywatności.

Ks. Andrzej Pawłowski jest przygotowany do udzielania także innych sakramentów przy pomocy języka migowego, ale nie miał jeszcze takiej okazji. Gdyby jednak osoby mające poważne problemy ze słuchem zdecydowały się na ślub, nie muszą długo szukać. W kościele św. Józefa jest kapłan, który fachowo i z radością udzieli im sakramentu.

KATARZYNA KOWALCZYK

Msze św. w języku migowym są odprawiane w kościele św. Józefa w Słupsku w trzecią niedzielę każdego miesiąca o godz. 14.30.

SOLIDARNI Z NIENARODZONYMI!

Pomóż posłom z Twojej diecezji podjąć właściwą decyzję!



Marian T. Goliński/PIŚ, Szczecinek, (94) 373-14-99
Czesław Hoc/PIŚ, Kołobrzeg, (94) 352-29-67
Maks Kraczkowski/PIŚ, Piła, (67) 351-78-91
Jolanta Szczypińska/PIŚ, Słupsk, (59) 847-54-26
Stanisław Gawłowski/PO, Koszalin, (94) 317-03-02
Sebastian Karpiniuk/PO, Kołobrzeg, (94) 355-47-78
Adam Szejnfeld/PO, Piła, (67) 212-51-35

Stanisław Wziątek/SLD, Polczyn Zdrój, (94) 366-26-61
Jan Bednarek/Samoobrona RP, Koszalin, (94) 341-80-27
Renata Beger/Samoobrona RP, Złotów, (67) 263-48-35
Andrzej Lepper/Samoobrona RP, Koszalin, (94) 346-54-79
Jan Łączny/Samoobrona RP, Koszalin, (94) 346-29-51
Robert Strąk/LPR, Słupsk, (59) 847-50-22

Dzwoniąc pod podane numery telefonów, dozwonisz się do biur poselskich wybranych posłów.

Zadzwoń do nich i zapytaj:

Czy w obecnej kadencji Sejmu zamierzają poprzeć wprowadzenie konstytucyjnego zapisu, który zagwarantuje wszystkim prawo do życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci?

Masz prawo wymagać:

Jako chrześcijanin i obywatel masz prawo domagać się od Twoich reprezentantów w Sejmie, aby opowiedzieli się za prawem każdego człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Zadzwoń już dziś!

Od Twojego telefonu zależy życie ludzi!

www.nienarodzeni.org.pl

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Pawła Apostoła w Drawsku Pomorskim

Sercem parafii są wierni

Parafia powstała, gdy w Drawsku Pomorskim było zaledwie 50 katolików. Było to osiemdziesiąt pięć lat temu. Obecnie parafia wraz z filiami Konotopem i Mielkiem liczy 3140 wiernych.

Zakup domu ze stajnią dał początek powstaniu nowej świątyni. Dom przeznaczono na plebanię, stajnię zaś zaczęto przebudowywać. We wrześniu 1928 r. wmurowano kamień węgielny, a w czerwcu 1929 r. dokonano poświęcenia kościoła. Po wojnie przez długi czas kościół ten funkcjonował jako pomocniczy dla parafii Zmartwychwstania Pańskiego. Jednak dopiero w styczniu 1980 r. dekretem biskupa ordynariusza Ignacego Jeża erygowano nową parafię pw. św. Pawła Apostoła.

Niedługo konsekracja kościoła

W ostatnim czasie wewnątrz świątyni zyskało całkowicie nowy wystrój, w niczym nieprzypominający dawnego wyglądu. Wykonano też nowy ołtarz, ambonkę, sedilia. Z dawnego prezbiterium powstała nowa kaplica Miłosierdzia Bożego. Proboszcz parafii pw. św. Pawła Apostoła ksiądz Jerzy Bąk podkreśla, że nie dokonano by tego, gdyby nie wielka życzliwość i ofiarność parafian oraz przy-



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

chyłność i pomoc samorządowców. Dzięki dobrej współpracy z nimi świątynia zyskała nowy, piękny witraż, przedstawiający Ojca Świętego Jana Pawła II.

Ksiądz proboszcz podkreśla, że sercem parafii są wierni, angażujący się w życie wspólnot i bieżące sprawy parafii. Dlatego tu rada parafialna, rada duszpasterska, poradnictwo rodzinne. Caritas parafialna otacza troskliwą pomocą ubogich i samotnych, niezależnie od tego, czy są to osoby praktykujące, czy nie. Przyjęto zasadę, że nikt proszący o pomoc nie odejdzie z pustymi rękoma. Pod opieką ks. Piotra Niedźwiadka sprawnie funkcjonuje Liturgiczna Służba Ołtarza, w której jedną z trzech grup stanowią studenci. Oprawę muzyczną Mszom św. i innym uroczystościom nadaje 20-osobowa schola, którą opiekuje się Jadwiga Achramowicz. Są też dwie róże Żywego Różańca, Krąg Biblijny i oaza.

W intencji nienarodzonych

Ruch Krzewienia Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego czerpie inspirację z tzw. Błękitnej Armii Matki Bożej, która powstała po objawieniach w Fatimie w 1917 r. W środowisku tym zrodziła się idea objęcia modlitwą dzieci nienarodzonych, których życie zagrożone jest aborcją. Do ruchu może przylączyć się każdy wierny, który gotów jest modlić się w intencji dziecka zagrożonego zabiciem w łonie matki. Duchowej adopcji mogą dokonywać także dzieci pod opieką swoich rodziców i osoby żyjące w związkach niesakramentalnych. Parafialna Grupa Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego istnieje od 4 lat, liczy około 50 członków i co roku przyjmuje nowych chętnych do objęcia modlitwą nienarodzonych dzieci.

BEATA STANKIEWICZ

Kościół parafialny w Drawsku Pomorskim poświęcono w 1929 r.

KS. JERZY BĄK

Urodził się 08.09.1953 r. w miejscowości Czarne w woj. pomorskim. Święcenia kapłańskie przyjął 29 kwietnia 1979 r. w Szczecinku. Pracował w Okonku, Słupsku, Choczewie, Polanowie, w Bukowie Polanowskim jako proboszcz organizował nową parafię, od 28.08.2002 r. jest proboszczem w Drawsku Pomorskim.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Kolędowe wizyty duszpasterskie potwierdziły, że niestety kryzys rodziny dosięga również mieszkańców naszej parafii. Wiele rodzin przyzwala na wspólne zamieszkiwanie młodych bez związku sakramentalnego. Wyjazdy za granicę „za chlebem” często stają się przyczyną rozpadu życia rodzinnego. To wszystko przekłada się na życie religijne całej wspólnoty. Frekwencja na Mszach św. wynosi niewiele ponad 22 proc. Kiedy minie Pierwsza Komunia św., bierzmowanie, już tylko nieliczna grupa kontynuuje praktyki religijne. Wiele osób pozostaje na długie lata obojętnych na sprawy duchowe, zjawiając się w kościele z okazji pogrzebu, ślubu czy chrztu w rodzinie albo wśród znajomych. Widząc te problemy, wraz z ks. wikariuszem postawiliśmy sobie za cel uaktywnić życie duchowe i praktyki religijne wiernych, nie tylko poprzez indywidualne rozmowy podczas wizyt duszpasterskich i spotkań w kancelarii parafialnej, ale poprzez zaangażowanie rodziców dzieci uczęszczających na katechezy do ściślejszej współpracy z parafią.

Zapraszamy na Msze św.

- w niedzielę: Drawsko Pomorskie: 8.00, 9.30, 11.00, 18.00
- Mielenko 12.30, Konotop 12.30
- w dni powszednie: Drawsko Pomorskie: 18.00 (zawsze pół godziny przed Mszą św. okazja do spowiedzi)